

Z[dzisław] S[zeliga], *Szablą i parasolem*, „Pogranicze” 2000, nr 14, s. 9

## **Herman Lieberman**

Równo sto lat temu na przemyskim rynku starli się dwaj panowie – austriacki oficer z szablą w dłoni i miejscowy adwokat dysponujący jedynie parasolką. „Pojedynek” ów, (którego przyczyną była seria artykułów w miejscowej prasie) sprowokował zamieszki w mieście, liczne aresztowania i procesy sądowe.

Incydent ten opisuje w swoich (wydanych kilka lat temu przez Wydawnictwo Sejmowe) pamiętnikach Herman Lieberman, adwokat, a zarazem znany polityk, poseł do parlamentu wiedeńskiego, a później do sejmu polskiego. Lieberman, urodzony w 1870 roku w Drohobyczu, podczas studiów w Wiedniu, Petersburgu i Zurychu związał się ze środowiskiem polskich socjalistów. Do Przemyśla sprowadził się wraz z żoną w 1896 roku, a trzy lata później zdał egzamin adwokacki i otworzył własną kancelarię. Od razu energicznie włączył się w wir działalności społecznej i politycznej. Był m.in. współzałożycielem tygodnika „Głos Przemyski”, nieoficjalnego organu przemyskich socjalistów. Występował jako obrońca w licznych procesach politycznych, dzięki czemu szybko stał się postacią znaną. Największy rozgłos przyniósł mu konflikt z austriackim generałem, Antonim Galgotzym, dowódcą przemyskiego korpusu.

## **Śluzbista – generał**

Galgotzy, uchodzący za faworyta i przyjaciela samego cesarza Franciszka Józefa, był jedną z najważniejszych postaci w cesarsko-królewskiej armii. Miesz-

kańcom Przemyśla, jak pisze Lieberman w swoich pamiętnikach, dał się poznać z jak najgorszej strony:

W jego umyśle początek świata zaczął się od stworzenia armii, a w życiu ludzkim za najważniejsze uważał interesy i potrzeby armii, wszystko inne, co poza nią leżało o tyle tylko miało dlań rację bytu, o ile armia uznała je za potrzebne. Żył wciąż w przeświadczeniu, że wszystko, co w państwie się dzieje i żyje, podlega rozkazom wojskowych dowódców.

Podwładni generała skrupulatnie egzekwowali polecenia przełożonego. Cywilni mieszkańcy miasta dotkliwie odczuwali najróżnorodniejsze nakazy i zakazy władz wojskowych, co często stawało się przyczyną konfliktów. W obronie cywilnej ludności stanął „Głos Przemyski”. Nie spodobało się to wojskowym, którzy wyzwali na pojedynek jednego z publicystów tego tygodnika – Witolda Regera. Oficerowie, którzy podjęli się roli sekundantów, przyszli do biura Kasy Chorych, gdzie Reger był urzędnikiem. Grupa robotników rozbroiła jednak i przegnała Austriaków. Oficerowie postanowili wówczas pociągnąć do odpowiedzialności i wezwać na pojedynek Liebermana, który akurat przebywał za granicą.

Pierwsza seria sekundantów – czytamy w pamiętnikach – zjawiała się w moim mieszkaniu, a gdy moja żona, sama z dziećmi, oświadczyła im, że jestem za granicą, oficerowie dobyli szabel i szabłami szukali mnie pod łóżkami. Wieść o tym rozległa się błyskawicznie po mieście, do mieszkania mojego szybko przybiegli robotnicy, by obronić moją rodzinę [...] Gdy mi o tym telegraficznie doniesiono, spakowałem manatki i przybyłem do Przemyśla. Usłużna policja dała o tym znać komendzie wojskowej i wnet rozpoczęły się codzienne wizyty sekundantów, przynoszące mi wyzwanie w imieniu wszystkich pułków po kolei. Każdej parze sekundantów odpo-

wiadam, że jestem socjalistą, że żadnych pojedynków nie uznaję, że jeżeli mają zarzuty przeciwko mojej działalności, ich honoru rzekomo dotykającej, przyjmuję za nią wszelką odpowiedzialność sądową.

## **Pojedynek na rynku**

Przez jakiś czas Lieberman miał się na baczności. Chodząc po Przemysłu nosił przy sobie pistolet. W końcu uznał, że taka obrona nie jest mu już potrzebna. I wtedy właśnie, 3 listopada 1900 roku, doszło do incydentu na rynku. W relacji Liebermana miał on następujący przebieg:

Przechadzałem się pewnego dnia na rynku w towarzystwie młodego adwokata przemyskiego, dra Rasta. Wtem otoczyła mnie grupa oficerów, jeden z nich, wysoki, barczysty przeskoczył do mnie i uderzył mnie w twarz. Miałem przy sobie tylko parasol, i tym parasolem zamierzyłem się i trzasnąłem napastnika w głowę. Oficer odskoczył, wydobył szablę, która w oka mgnieniu wysoko podniesiona zabłysła w powietrzu i już spaść miała na moją głowę. Wtem mój towarzysz dr Rast, człowiek małego wzrostu lecz krępy i mocnej budowy, przyskoczył z tyłu do oficera, mocną ręką chwyciwszy za płaszcz pociągnął napastnika ze sobą. W tej krytycznej chwili ludzie postronni stojący na rynku wmieszali się w grupę, otoczyli mnie jak mur, oficerowie się rozpierzchli, napastnik wsiadł szybko w opodal stojącą dorożkę, która galopem odjechała. Tak ocalono mi życie.

Więść o tym wydarzeniu szybko rozeszła się po mieście. Stronnicy Liebermana, głównie robotnicy postanowili pomścić napaść na swojego lidera:

Robotnicy uzbroili się i każdego spotkanego oficera czynnie karali. Do tych, którzy stawiali opór, strzelano. Miejscami kule wpadały do mieszkań prywatnych. Dwóch oficerów zraniono. Nazajutrz ja i około 20 robotników zostaliśmy aresztowani. Witold Reger, który był

duszą tego krwawego odwetu, ukrył się, wyjechał do Londynu, lecz po kilku tygodniach wrócił i sam stawiał się u śledczego.

### **Przed wysokim trybunałem**

Hermana Liebermana wraz z innymi osadzono w areszcie policyjnym pod zarzutem usiłowania skrytobójczego morderstwa. Jego przyjaciele próbowali wpłacić kaucję, lecz prokurator sprzeciwił się wypuszczeniu aresztanta na wolność. Spodziewany proces wzbudził ogromne zainteresowanie, nie tylko w Galicji, ale i w całej monarchii. Większość mieszkańców Przemyśla sympatyzowała z oskarżonymi. Obawiając się incydentów i zakłócenia toku procesu, rozprawę przeniesiono do Lwowa.

Sąd Krajowy we Lwowie zmienił kwalifikacje zarzucanych przestępstw. Zaniechano oskarżenia o usiłowanie morderstwa, postawiono natomiast zarzut *złśliwego działania w okolicznościach mogących spowodzić śmierć człowieka*. Rozprawa trwała dwa tygodnie, a obrońcami byli najlepsi lwowscy adwokaci. Ostatecznie wszyscy oskarżeni zostali uniewinnieni i triumfalnie powrócili do Przemyśla, witani na dworcu kolejowym przez tłumy sympatyków. Popularność, jaką wówczas zyskał Lieberman sprawiła, że kilka lat później wybrany został posłem do wiedeńskiego parlamentu. Mandat ten sprawował aż do upadku Austro-Węgier, by potem, w czasach odrodzonej Rzeczypospolitej, kontynuować polityczną karierę w polskim parlamencie.